Niwa

Tygodnik

Nr. 2. | DNIA 8 STYCZNIA 1933 r. | Rok II.

Należność pocztowa opłacona rycząłtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

W obronie wolności wiedzy.

W atmosferze przesyconej wzajemną nieufnością, w rozgwarze walk partyjno-politycznych, jedna sprawa zjednoczyła nawet wyraźnych przeciwników politycznych, a jest nią sprawa autonomji naszego wyższego szkolnictwa. Senaty wszystkich wyższych uczelni, złożone z przedstawicieli różnych kierunków myśli politycznej i społecznej, zgodnie określiły swój negatywny stosunek do ministerjalnego projektu. Opinje te przypieczętowane zostały sankcją najwyższej instytucji naukowej — Akademji Umiejętności.

Jakie będą dalsze losy ministerjalnego projektu nie wiemy, fakt jednak pozostanie faktem, że wszystko to, co reprezentuje w Polsce wiedzę i kulturę, wypowiedziało się kategorycznie przeciwko paragrafom, zmierzającym do ograniczenia wolności wiedzy.

Nie będziemy powtarzali znanych już argumentów, przemawiających za autonomją wyższych uczelni, uczyniły to pióra autorytatywnych przedstawicieli naszej wiedzy. Chcielibyśmy dorzucić kilka uwag, podyktowanych troską o rozwój katolickiej kultury intelektualnej w Polsce.

Stwierdzić należy, że katolickie poglądy są w naszych wyższych uczelniach państwowych słabo reprezentowane. Jest w tem dużo naszej winy, nie doceniamy znaczenia i wartości wyższej wiedzy, pozostającej w służbie Prawdy. Dowodem chociażby nasz stosunek do jedynej katolickiej wyższej uczelni w Polsce—Uniwersytetu Lubelskiego.

A jednak niema katolickiego uczonego, świadczą o tem głosy wybitnych mężów wiedzy, znanych ze swych katolickich przekonań, któryby marzył o zwycięstwie Prawdy drogą podważania, niszczenia zasad autonomji wyższych zakładów naukowych. Wiemy bowiem doskonale, chociażby na podstawie doświadczeń poczynionych w innych krajach, jakie niebezpieczeństwa grożą Prawdzie, gdy jej kuźnice zostaną uzależnione od takich czy innych grup politycznych. Katolicka doktryna wtedy zapanuje w wyższych uczelniach, gdy uświadomieni katolicy wezmą udział w ruchu naukowym, gdy zorganizują i spotęgują działalność ognisk prawdziwej wiedzy.

Niema chyba tak naiwnych katolików, którzyby wierzyli, że rząd, który systematycznie przeprowadza laicyzację wszystkich dziedzin życia państwowego, będzie, zniszczywszy autonomję wyższych zakładów naukowych, chrystjanizował wszechnice za pomocą zależnych od siebie czynników.

Prawdziwa wiedza rozwija się i podbija umysły w atmosferze wolności. Kościoły, wyznania, które związały swój los z losami carskich czy innych dyktatur, zawsze na tem źle wychodziły, dowodem chociażby carska Rosja i królewska Hiszpanja. Tam, gdzie katolicyzm mógł stanąć do współzawodnictwa w dziedzinie wiedzy, gdzie, dzięki wolności nauczania, mógł organizować swoje własne szkolnictwo średnie i wyższe, tam katolicka kultura naukowa stoi bardzo wysoko, promieniując na inne kraje: Szwajcarja, Belgja, Francja.

Nasze miejsce jest w obozie zdecydowanych obrońców autonomji uniwersyteckiej. Skoro ta sprawa potrafiła, jak zaznaczyliśmy poprzednio, zjednoczyć nawet przeciwników politycznych, winna ona zjednoczyć i nas katolików. Winniśmy uświadomić siebie i innych, że stając w obronie wolności nauki, temsamem stajemy w obronie tych dróg, które społeczeństwo nasze, będzie to zależało oczywiście od zorganizowanego wysiłku wszystkich katolików, prędzej lub później do Prawdy doprowadzą.

Żadne sofizmaty, żadne spodziewane doraźne i złudne korzyści, żadne względy i względziki nie mogą nikogo zwolnić od obowiązku stawania w obronie jednej z podstaw kultury zachodniej, jaką jest wolność i niezależność wiedzy.

Klemens Jędrzejewski.

Bilans katolicyzmu w Polsce.

W czasach, które tyle nasuwają trosk i budzą niezadowolenia będzie rzeczą pod każdym względem korzystną zapoznanie się z katolickim dorobkiem Polski odrodzonej. Pomimo wszystko, co można powiedzieć ujemnego o naszem życiu, pomimo niezbędnego krytycyzmu, pomimo wzmożenia akcji wolnomyślicielstwa i bezbożnictwa, czy sekciarstwa, można to śmiało stwierdzić, że na polu życia religijnego i kościelnego Polska w okresie czternastu lat niepodległości dokonała niemałego postępu, w niektórych dziedzinach wręcz zdumiewającego.

Co przedewszystkiem uderza w oczy to atmosfera katolickiego naszego życia, która przejawia się raz po raz ze zdumiewającą potęgą czy to w postaci tego miljona pielgrzymów, którzy odwiedzili ostatniej jesieni Częstochowę, czy w owych miljonach podpisów na protestach przeciw osławionemu projektowi prawa małżeńskiego. Tego ducha katolickiego niewątpliwie budzą i podtrzymują Biskupi i duszpasterze. Ich głos, jak np. głos JEm. Ks. Kardynała Hlonda o państwie chrześcijańskiem, wywołuje głębokie wrażenie nietylko w kraju ale i zagranicą, spotykając się z przychylnem przyjęciem wszystkich ugrupowań i całej prasy, niezależnie od kierunku politycznego. Swiadczy to wymownie, że Kościół w Polsce odgrywa rolę czynnika nadrzędnego, stróża sumień, którego powadze poddają się wszyscy. Dalsze wzmocnienie tej powagi niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego załatwiania postulatów katolickich w sprawie małżeństwa, prawa karnego, konstytucji, wychowania młodzieży i t. d.

Jak już powiedzieliśmy, życie religijne w kraju bije silnem tętnem. Świadczą o tem przepełnione kościoły, których wciąż jest zamało dla pomieszczenia wszystkich wiernych, jakkolwiek w okresie powojennych lat 14-tu wybudowano u nas około 1600 świątyń katolickich, nie licząc kaplic. Już sama ta liczba wystarczyłaby jako świadectwo wielkiej żywotności religijnej naszego narodu. Lecz duch katolicki naszego społeczeństwa manifestuje się też głębiej w życiu wewnętrznem, w działalności organizacyjnej katolików.

Obok rozwoju organizacji czysto kościelnej w postaci nowych diecezyj i parafij (dość powiedzieć że taka diecezja kresowa jak np. Łucka stworzyła w ostatnich latach 71 nowych parafij, których ważnej roli na polskich kresach trudno nie docenić) — powstała lub rozwinęła się potężna organizacja czynników świeckich.

Na czoło wysuwa się tu ze względu na swe znaczenie Akcja Katolicka. Rozsiane po całej Polsce jej placówki są to niewątpliwie ośrodki pogłębienia życia religijno-moralnego wśród szerszych warstw społecznych, podstawy doniosłej misji „katolicyzowania katolików” jak to nazwał J. E. Ks. Biskup Adamski. Tak samo i w życiu zakonnem widzimy dalszy rozwój. Zakony i zgromadzenia usunięte lub ograniczone przez zaborców, dziś w wolnej Polsce prowadzą szkoły, ochronki, szpitale i t. p. Niektóre zakony, przeniesione na nasze ziemie już w wieku XX mają dziś po kilkudziesięciu ojców, paruset braci i nowicjuszów a w swych zakładach wychowują setki młodzieży. Żniwo z tego błogosławionego posiewu będziemy zbierali za niedługie lata, kiedy dojdzie do głosu młode pokolenie.

Ważnym czynnikiem wzmocnienia i pogłębienia katolickiej opinji kraju jest prasa katolicka, zarówno dla warstw inteligencji jak i ludu. Około stu organów wszelkiego rodzaju o nakładzie przeszło 1500000 egzemplarzy to już jest siła, z którą należy poważnie się liczyć. Trzeba przytem zaznaczyć, że większość tych pism powstała już po wojnie (zwłaszcza tygodniki diecezjalne) i w nowych warunkach osiągnęła swój zdumiewający rozkwit. Dla przykładu należy tu wspomnieć o „Rycerzu Niepokalanej”, który ostatnio bije zgórą 600 tysięcy egzemplarzy.

Odrodzenie życia katolickiego szczególnie uwidacznia się wśród młodzieży, zarówno ludowej jak akademickiej. Liczba 225 tys. członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest wymownem świadectwem, że nie zmarnowano u nas czasu na tem polu. Wśród młodzieży wyższych uczelni zwraca uwagę zwrot ku życiu religijnemu. Tysiące akademików, odbywających rekolekcje i przystępujących do Komunji św., wymownie wskazuje na to, że młoda polska inteligencja znalazła ostoję w Kościele i że z katolicyzmu uczyniła sztandar swego życia i czynu. Zainteresowanie się naukowe katolicyzmem, ruch liturgiczny, akcja charytatywna i społeczna świadczy, że młodzież ta będzie przedstawiać typ katolicki pogłębiony, zdolny do przejawienia swych zasad w codziennem życiu społecznem i poylitcznem.

Na polu społecznem mamy też możność stwierdzenia korzystnych przemian. Jeśli chodzi o stronę czysto zewnętrzną, to należy zwrócić uwagę na budowę „domów katolickich”, których w tej chwili jest już pareset. Znajdują tam schronienie wszystkie instytucje katolickie, a więc Akcja Katolicka, akcja charytatywna, związki młodzieży, robotników, kółka rolnicze i t. p. W ten sposób stwarza się atmosfera współżycia społecznego polskiej ludności katolickiej oraz przygotowuje się grunt pod odrodzenie katolickie Polski, nad czem gorliwie pracuję zwłaszcza Episkopat Polski przy pomocy duchowieństwa i świeckich katolików.

Postęp w kierunku odrodzenia życia katolickiego naszego kraju poza swą stroną zewnętrzną, charakteryzuje dążność do pogłębienia wewnętrznej treści tego życia.

Przedewszystkiem obserwujemy ożywienie intelektualnych zainteresowań nietylko wśród duchowieństwa, które dzięki reformom studjów podnosi stale swój poziom, ale i wśród świeckich. Powstaje nowa elita katolicka, której kadry wychodzą przedewszystkiem z wyższych uczelni państwowych i katolickiego uniwersytetu w Lublinie. W całości zaś przejawów katolickiego życia nastąpił zwrot ku źródłowym studjom doktryny, zagadnień katolickich. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na zapoznanie się z nauką Ojców Kościoła, których pisma wydaje Bibljoteka Patrystyczna w Poznaniu. Jubileusz św. Augustyna zbliżył postać tego wielkiego męża Kościoła do naszej inteligencji, która zapoznała się z jego wiekuiście żywemi pismami dzięki szeregowi publikacyj.

W dziedzinie filozofji obserwujemy żywe zainteresowanie się tomizmem. Znajomość „philosophiae perennis” wśród inteligencji poczyniła niemałe postępy. Pojawiają się poza komentarzami nawet pełne przekłady, co świadczy, że zainteresowanie jest głębsze, a nie tylko zdawkowe, jako wyraz mody. Wogóle na polu studjów filozoficznych, dogmatycznych nastąpiło korzystne przesilenie.

Wielce pocieszającym objawem jest ruch kato-

Canti di Natale.

(Z okazji tłomaczenia kolęd polskich na język włoski *).

W ogólnym rozwoju kultury, w procesie twórczości muzycznej nasze kolędy i pieśni ludowe spełniły swą misję. Zasilały one nietylko sztukę ojczystą, wydobywając z głębin piersi najszlachetniejsze atomy dźwiękowe, — ale wzbogacały i umacniały dobytek duchowy całego narodu. Kolędy i pieśni ludowe, stanowiące żywiołowy odruch, zawierające w sobie nieocenione skarby tonalne i najwyższe dostojeństwo — wzbudzały zawsze duże zaciekawienie, dzisiaj zaś zajaśniały godnością przedtem nieznaną na widowni społecznej i przybrały kształty żywej postaci. Nikt kolęd naszych pismem nie utrwalał, gdyż żyły i przechodziły z pokolenia na pokolenie w drodze tradycji, a dzięki tej tradycji, obecnie wydobywamy z nich cały urok fantazji, zamkniętej nietylko w poezji słów, ale również w melodji ludowej, wydobywamy wszystko to, co w starych melodjach ukazuje nam się, jako dusza ludu.

Jeżeli wielcy muzycy ubiegłego wieku, którzy używali niekiedy motywów ludowych, nie odczuwali potrzeby sięgania do kolęd polskich, to dlatego, że wyrastając na gruncie klasycyzmu, uważali motyw ludowy za okaz etnograficzny, lub co najwyżej za curiosum. Dopiero Chopin zaczął upajać się w całej pełni pieśnią ludową, dopiero on karmić począł muzyką ludową swą wyobraźnię. Muzyka ta, kochająca i wierna poszła za nim w daleki świat i podpowiadała mu wśród Niemców staroświecką nutę „Chmiela" oszołomiała go swoimi dźwięki, gdy przyszły pierwsze wzmagania się z życiowymi wypadkami, a wśród szału rozpaczy w Scherzu H—mol nuciła mu na ukojenie słodkie, kolędowe „Lulajże Jezuniu". Chopin karmił się tą nutą swojską w swych męskich latach aż do chwili, gdy przy upadającem zdrowiu twórczość jego osłabła. Wielki mistrz nasz dostrzegł w kolędach i pieśniach ludowych odrębny styl rasowy, przejawiający się w pewnem nastawieniu muzycznem, rozkwitający z tą samą organiczną swobodą, co i inne, żywe organizmy przyrody.

W miarę postępu kultury zatracała ludność wiejska w zetknięciu się z życiem miejskim swoje odrębne cechy. Stąd też niejako późniejszy zmierzch muzyki ludowej w swej czystej formie na Zachodzie, stąd też późniejszy okres odrodzenia ideałów tej muzyki, okres wyzyskiwania pierwiastków starych kolęd w granicach tradycyjnych form. Dociekania naukowe, podjęte ostatnimi czasy w kierunku folkloru muzycznego, wydobywać poczęły z głębin ogólnego bogactwa muzycznego pieśni ludowych i kolęd prawdziwe brylanty. Z dociekań tych dowiedzieliśmy się, że w okresie radosnego krystalizowania uczuć i wyznań chrześcijaństwa w Polsce, zdobywającego sobie nowe formy w strzelistości murów wznoszonych kościołów, w wielkich zastępach rzeźb figuralnych, w mozaikowej barwności miniatur, zdobiących cyzelowane latami manuskrypty klasztorne, w bogactwie tropów i sekwencyj, wyrastających świeżym kwiatem na niwie chorału gregorjańskiego — rozbrzmiewały modlitewne i radosne kolędy ad maiorem Dei gloriam, że podobnie, jak monumenta architektoniczne, były mauzoleami, w których ludzkość składała swe natchnienia z dziedziny plastyki i malarstwa — tak też i ceremonjał liturgiczny stał się żywą krynicą dla rozwoju muzyki. Uświetnienie jego obrzędów, podniesienie jego nastroju duchowego wielkich tajemnic sakralnych, współpraca przy wielkim misterjum budzenia ludzkości przez Kościół katolicki, stały się zadaniem muzyki, która oparła się o bezpośrednie źródło — o tekst Pisma świętego i z czasem w oparciu tem stworzyły kolędy.

Muzyka obca, zwłaszcza muzyka włoska, niemiecka, rosyjska lub francuska jest tak znana, że specjalnej propagandy nie potrzebuje. Zalewa ona wszędzie prawie niepodzielnie estrady koncertowe i sceny operowe. Tymczasem muzyka polska, z wyjątkiem Chopina i paru innych, skąpo grywanych kompozytorów, jest zgoła nieznana, a temsamem niepopularna. O życiu duchowem naszego narodu wiedzą zagranicą bardzo mało. Z prawdziwą satysfakcją więc powitać należy inicjatywę, podjętą przez p. doktora M. Begey,

*) Zasłużone Zgromadzenie XX. Salezjanów wydało w Turynie w przepięknej szacie wydawniczej nasze kolędy polskie, przetłomaczone na język włoski. Ten fakt dał podnietę autorowi do skreślenia poniższych uwag.

---

licki wśród młodzieży akademickiej. Młodzież ta z godnym podziwu zapałem szuka w doktrynie katolickiej już nietylko głodu wiedzy, ale rozwiązania szeregu palących zagadnień życia, zwłaszcza zaś kwestji społecznej.

To wyciąganie bezpośrednich konsekwencyj do praktycznego życia, jest szczególnie cenne, gdyż zapowiada, że aspiracje intelektualne nie są platoniczne, że przetrwają poza okres zainteresowań wieku młodzieńczego i życia akademickiego.

W parze z ruchem intelektualnym katolickim idzie praca nad pogłębieniem walorów wewnętrznych i uświęceniem duszy ludzkiej, co stanowi niezaprzeczoną zasługę sodalicyj marjańskich.

Zasługuje zwłaszcza na uwagę zainteresowanie wśród sfer naszej inteligencji mistyką i liturgją.

Niewątpliwie istniejące w naszem, wybitnie emocjonalnem społeczeństwie potrzeby duchowe znajdują tu głębsze i wznioślejsze zaspokojenie. Jest to bardzo szczęśliwe zjawisko, które w połączeniu z odrodzeniem intelektu katolickiego w Polsce, rokuje wielkie nadzieje dla naszego katolicyzmu.

Wyrazem tych zainteresowań jest ruch liturgiczny a dalej powstanie takich organów jak „Misterjum Christi" czy „Szkoła Chrystusowa", które zajmują się specjalnie pogłębianiem życia wewnętrznego, zasileniem i wzmocnieniem jego źródeł.

Prawdziwą pociechę sprawia też wzmocnienie pracy na odcinku misyjnym. Zwłaszcza młodzież akademicka pokazała się tu z jaknajlepszej strony. O powadze tych zainteresowań świadczą roczniki misyjne, wydawane przez akademickie koła misyjne.

Okres ubiegłych lat nie został zmarnowany. Przeciwnie, jeśli może w niezbyt licznych szeregach, ale zato w doborowych pracuje się nad pogłębieniem życia religijnego, nauki katolickiej, nad wprowadzeniem jej w czyn.

W miarę czasu, jak wyrobiona duchowo i intelektualnie elita przejdzie na pole pracy w Akcji Katolickiej i w ruchu społecznym, jest nadzieja, że życie katolickie w kraju przeobrazi się i odrodzi naprawdę w duchu Chrystusowym.

wnuczkę wielkiego przyjaciela Polski, adwokata w Turynie, d-ra Begeya, zmarłego przed dwoma laty, która wprowadza Włochów do naszej skarbnicy pieśni ludowych, do naszych przepięknych kolęd i zabiega o spopularyzowanie ich w wydanym cotylko zeszycie „Canti di Natale”. Pani M. Begey, założycielka „Instytutu Włosko-Polskiego” w Turynie dla propagandy polskiej, otrzymała doktorat na podstawie rozprawy naukowej o Słowackim, tłomacząc kolędy polskie na język włoski, odsłania rąbek naszej przebogatej tajemnicy folklorystycznej. Tłomaczenie, dokonane z wielką starannością odtwarza ściśle ducha naszych kolęd i oddaje wiernie tkwiące w nich piękno.

Kolędy, o których mowa, mają podkład muzyczny, opracowany przez cenionego kompozytora Niewiadomskiego i posiadają tę ważną zaletę, że są pisane ze znajomością techniki fortepjanowej oraz stylu transkrypcyjnego. Nie sięgają one granic wirtuozowskich i nie są zbyt trudne do wykonania, a to wielka ich zaleta. Szata dźwiękowa, w jaką p. Niewiadomski przystroił śpiewy kolędowe, jest skonstruowana bardzo zręcznie, harmonja ich urozmaicona i odznaczająca się polotem inwencji akompaniamentowej. Widać, że kompozytorowi chodziło o zachowanie prymitywności i lapidarności motywiki ludowej, że chodziło mu o utrzymanie w dziedzinie harmonji odpowiednika prostoty i bezpretensjonalności, że zdawał sobie sprawę, iż melodje kolędowe, wplecione w zbyt barwne i nabrzmiałe ramy, straciłyby swój istotny charakter.

Od kilkuset lat są kolędy nasze—pełne dostojności i siły, znakomite pod względem formy muzycznej—własnością całego narodu. Melodje ich przechodziły jakby przez krew kilkunastu pokoleń i są wykrystalizowane z polskiego ducha. Muzyczny ethos kolęd—to promieniąca cudowna emanacja mistycznego nastroju, jakim ją przepoiła religijna treść.

Że kolędy przeszły do nas w swej pierwotnej, nieskalanej formie, to duża zasługa Kościoła katolickiego, który był zdawna propagatorem i opiekunem sztuki muzycznej. Kościół nasz, nietylko, że strzegł, aby kolędy zachowały się w swej pierwotnej, idealnie pięknej i podporządkowanej liturgji Bożego Narodzenia szacie, ale dbał również o to, aby muzyka fachowa nie wywarła na nie jakiegokolwiek ujemnego wpływu, a tem samem nie spaczyła powagi i namaszczenia ich bogactwa i zadanej treści.

L. P.

Prasa jutra.

Istnieje pogląd, że w miarę rozwoju kina, telewizji i radja, zmniejszy się znaczenie prasy, która, pomimo ogromnych udoskonaleń, nie wytrzyma konkurencji z nowoczesnemi środkami oddziaływania i łączności.

Ci, którzy tak twierdzą, zapominają, że w miarę zwiększania się tych środków oddziaływania, człowiek będzie odczuwał większą potrzebę zorjentowania się w najrozmaitszych zjawiskach i przemianach. Jego zdolność do samodzielnego myślenia i wyrabiania indywidualnych sądów zmniejszy się, będzie więc szukał sądów gotowych, podanych w formie łatwej do zasymilowania.

Dawniej czasopisma podawały informacje możliwie objektywne, bez najmniejszych komentarzy, pozostawiając czytelnikowi wysnuwanie wniosków, rozważanie, obecnie wiadomości są odpowiednio preparowane, zależnie od tendencji czasopisma. Oprócz tego czytelnik w artykułach otrzymuje wniosek gotowy albo nawet szereg wniosków, zamkniętych w formę wywiadu, ankiety.

Im bardziej skomplikowane staje się nowe życie współczesne, tem zwiększa się potrzeba otrzymywania gotowych, już przemyślanych poglądów. Element dydaktyczny w prasie będzie odgrywał coraz większą rolę.

Z drugiej jednak strony, część prasy staje do walki konkurencyjnej z kinem, z telewizją. Stara się ona przyciągnąć czytelnika wrażeniami wzrokowemi, obrazami chwil dopieroco minionych, plastyką, realizmem, znajdującym swój wyraz w tak dziś modnym reportażu.

Prasa tego typu troszczy się przedewszystkiem o zaspokojenie żądzy ciekawości, o dostarczanie świeżych, możliwie sensacyjnych informacyj. W wypowiadaniu opinji stara się ona dostosować do vox populi, operując ogólnikami, stawiając Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Jedynym i wyłącznym jej celem jest zwiększenie nakładu i poparcie „naszych” t. j. tych, którzy dziś zwyciężają.

W dążeniu do ogarnięcia wszystkich dziedzin życia, prasa tego rodzaju, przekształca się wchodzącą encyklopedję, w której czytelnik szuka wiadomości z interesującego go działu, pomijając inne. Zanika typ czytelnika od deski do deski, czasopismo codzienne żyje dziś zaledwie kilka godzin.

Z czasem, gdy tempo życia spotęguje się, gdy wzrośnie wartość każdej minuty, gdy nastąpi większa selekcja zainteresowań, gdy radjo, telewizja szybciej informować będą o faktach, powstanie potrzeba otrzymywania syntetycznych poglądów na to, co się dzieje. Wzrastać wtedy będzie znaczenie prasy, dającej czytelnikowi gotową ocenę faktów.

Oczywiście, że ta zmiana nie nastąpi odrazu, prawdopodobnie czytelnicy w pierwszym pokoleniu będą gorliwymi zwolennikami prasy sensacyjno-brukowej, podczas, gdy elita społeczna popierać będzie prasę poważną, związaną z jej nastawieniem ideowem. W miarę pogłębiania się kryzysu, proces ten ulegnie przyśpieszeniu.

Jutro należy do prasy, która będzie służebnicą i propagatorką idei wielkich, do prasy, która będzie apostołką Prawdy.

K. S-ki.

ROZWAŻANIA.

My i dzieci.

Słyszy się ciągle zdanie: niema się co zajmować starszymi; szkoda czasu! To już pozycja stracona. Z nich już nic nie będzie. Oby jaknajprędzej wymarło to stare pokolenie, w niewoli zrodzone i wychowane, więc chore nieuleczalnie i kalekie.

Oby w jego miejsce jaknajprędzej weszło nowe, ludzi wolnych, dzieci naszych. Ich tylko wychowaniu warto się poświęcić. Tutaj skierować trzeba cały wysiłek. Tutaj w pełni on się opłaci.

Co za złudzenie! Jakiż błąd!

Jeśli zajmiemy się wyłącznie dziećmi, przyszłością, a siebie, teraźniejszość, na boku zostawimy, to nie osiągniemy nic, to zbankrutujemy.

A to z tej przyczyny, że przy wychowaniu pozbawimy się najskuteczniejszego, a może jedynego naprawdę skutecznego środka wychowawczego, — przykładu.

Nie książka, nie lekcja, nie kazanie wychowuje, ale życie społeczne: cały ten skomplikowany splot stosunków społecznych, który każdego z nas osnuwa od maleńkości. Dziecko, młodzieniec patrzy, słucha, podpatruje, podsłuchuje... i naśladuje, przystosowywa do tego, co widzi i słyszy.

Choćbyśmy, nie wiem, jak piękne księgi do rąk mu wtykali, choćbyśmy paśli go najwznioślejszymi naukami w domu, w szkole, w kościele, — będzie samolubem, próżniakiem, kłamcą, rozpustnikiem, spekulantem, prawo—i wiarołomcą, jeśli będzie widział nas starszych w domu, na ulicy, przy warsztacie pracy,... jak psy o gnat gryzących się, w pogoni za zyskiem gotowych popełnić każdą nikczemność, trawiących życie na gadaninie, prawa ojczyste łamiących,...

Jakimże cudem ma się stać, że dotąd źle będzie, a odtąd — dobrze, że do trzydziestego bolesna będzie teraźniejszość, a od pierwszego — promienna przyszłość?

Czegoż my żądamy od dzieci naszych?! Jakiegoż bohaterstwa, mocy! Jakiegoż wysiłku!

Lepiej się nigdy n i e s t a n i e. Lepiej może tylko s i ę s t a w a ć powoli, stopniowo, latami, dziesiątkami lat. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z roku na rok, — trwałym i wytrwałym, uporczywym, cierpliwym wysiłkiem każdego z nas. Nas starszych przedewszystkiem. A za nami dopiero dzieci naszych: najpierw starszych, potem młodszych, aż do tych maleńkich.

Łańcuch utworzyć się musi z ludzi, co się wzajemnie wspierają, zachęcają, podciągają, podnoszą. A któż na czele, jeśli nie my—najstarsi?

Ojcowie naprzód! W tyle dzieci!

My im musimy drogę pokazać i utorować. Bo ona stroma, stopy nieraz krwawiąca.

Dopiero, gdy nas zobaczą pnących się, walczących z przeszkodami, dopiero skoczą za nami, dźwigać się razem z nami będą. Z błota na grunt twardy. Z dołu na szczyty.

Mamy prawo żądać od dzieci mocy i doczekamy się jej, jeśli sami pełny uczynimy wysiłek, by stać się mocnymi.

Co za naiwność przypuszczać, że one choć krok ruszą naprzód, jeśli my pozostaniemy na miejscu!

O włos twoje dzieci nie będą lepsze, jeśli ty nie staniesz się lepszy, a raczej, jeśli one nie zobaczą, że ty chcesz być lepszym, usiłujesz nim być, walczysz o to ze sobą.

Teraźniejszość trwa wiecznie. Przyszłość rodzi się co chwila. I ty, starcze jesteś przyszłością, jeśli idziesz naprzód i własnym trudem i przezwyciężeniem torujesz drogę wnukowi. A on, wnuk twój, jest już teraźniejszością, gdy stopy swoje malutkie stawia w twoje ślady.

Niema wychowania dzieci bez d o c h o w a n i a siebie samych rodziców. To jest pewnik.

Jeśli go nie zrozumiemy, nie przejmiemy się nim, nie zaczniemy wcielać go w życie, — jutro nie będzie nigdy lepsze od dzisiaj.

I. SERD.

Krytyka teorji Freuda.

Wielkie spustoszenia w wielu umysłach uczyniła niegdyś teorja wiedeńskiego profesora D-ra Zygmunta Freuda, twórcy tak zwanej „psychoanalizy". Spopularyzowana w licznych rozprawach, broszurkach, artykułach, teorja ta miała okres wielkiego triumfu, gdy, zdawało się, zwycięży wszystkie kierunki; dziś, pod wpływem najnowszych zdobyczy psychjatrji, traci podstawy, blednie. Przyczyniła się do tego krytyka wielu najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy psychjatrycznej.

W ostatnim numerze naukowego czasopisma „Nowiny Psychjatryczne" [1]) ukazał się bardzo ciekawy artykuł D-ra A. Wirszubskiego z Wilna, w którym autor objektywnie zestawił krytyczne oceny nauki Freuda. Warto zapoznać się z poglądami najwybitniejszych przeciwników Freuda. Zacznijmy od charakterystyki samej szkoły Freuda. Dr. Wirszubski tak ją charakteryzuje:

„Szkoła psychoanalityczna Freuda usiłuje wydobyć z chorej duszy emocjonalne zabarwione przeżycia, które jako zapomniane utkwiły poniżej progu świadomości, gdzie podobnie do ciała obcego powodują stały efekt podniecający, warunkując zespół objawów histerycznych i stanów natrętnych, tak, że znaczenie lecznicze psychoanalizy miałoby według Freuda, polegać na wypieraniu z duszy przeżyć dawnych, leżących u podstawy psychogennych zaburzeń nerwowych".

Jeden z krytyków (Hoche, Gegen Psychoanalyse) stawia teorji Freuda ten zasadniczy zarzut, że „psychoanaliza rozpatruje duszę jedynie jako uczuciowy organ upojenia i niezadowolenia. Zaniedbuje wyraźnie wartości absolutne. Psychoanalityk uważa prawdę za newrozę".

„Podstawą jego nauki jest podświadome życie duchowe. Owe podświadome życie duchowe chce Freud ustalić z jego przejawów w psychopatalogji życia codziennego i we śnie. Hoche uważa to za zabawkę dziecinną, bowiem po przebudzeniu się, bynajmniej nie pamiętamy całego snu, a często nawet w zniekształconej postaci, to też tłumaczenie snów nosi charakter dowolny".

[1]) »Nowiny Psychjatryczne« — czasopismo poświęcone sprawom psychjatrycznym naukowym i praktycznym. Kwartał III i IV Rok IX 1932. Ocena krytyczna nauki Freuda str. 155.

Z NIEMIEC.

W ostatnich tygodniach podniosła się w Niemczech fala niepoczytalnych żądań w kierunku rewizji traktatu Wersalskiego. Stronnictwa przelicytywują się w stawianiu żądań, nie troszcząc się o to, że ich realizacja wywoła nowę pożogę wojenną. Nawet centrum dało się uwieść fali demagogji, nie zdobyło się na spełnienie elementarnego obowiązku jakim jest powiedzenie prawdy swemu narodowi. Uczynił to natomiast uczony, znany ze swej odwagi cywilnej, godny reprezentant kultury zachodniej w Niemczech, prof. W. Fr. Foerster.

Berlińskie czasopismo „Die Zeit", wydawane przez tego słynnego publicystę i przywódcę pacyfistów niemieckich, przynosi w ostatnim zeszycie przegląd polityczny w postaci szeregu artykułów, w których prof. Foerster nie waha się mówić swym współziomkom gorzkich słów prawdy.

I tak w artykule, zatytułowanym: „Rewizja polityki rewizyjnej", udowadnia bezpodstawność i kłamliwość punktu wyjścia obecnej polityki niemieckiej, dążącej do rewizji traktatu Wersalskiego i głoszącej, że Niemcy nie ponoszą winy wywołania wojny światowej. Zdan em prof. Foerstera wyłączną odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi cesarsko-niemiecka polityka w lipcu 1914 r. Z korespondencji szefów sztabu generalnego niemieckiego i austrjackiego Moltkego i Conrada-Hoetzendorfa, a także z telegramu Moltkego do Hoetzendorfa z dnia 29 lipca 1914 r. wynika niezbicie, że nikt prócz Niemców wojny nie chciał i że jej wybuch został wywołany tylko drogą prowokacji. Arogancka polityka Wilhelma II wobec całego świata doprowadziła konferencję w Hadze do przekonania, że pokój można zorganizować nie *z Niemcami*, ale tylko *przeciw Niemcom*.

Nacjonalizm niemiecki choruje, zdaniem prof. Foerstera, na wywróconą na wspak moralność. Stawia swoje żądania całemu światu w imię idei moralnych i zasad prawnych, których ze swej strony wobec innych absolutnie nie uznaje.

W dalszym artykule p. t. „Niemcy nad przepaścią" analizuje prof. Foerster beznadziejną, jego zdaniem, sytuację ekonomiczną Niemiec i zapytuje, czy przez taką politykę gospodarczą, jaką uprawia obecny rząd niemiecki, nie dojdzie wkońcu do tego, że mnożące się ciągle miljony bezrobotnych z rozpaczy i wściekłości staną się sojusznikami komunistów i hitlerowców?

Tu przypomina prof. Foerster nastrój Niemiec z początkiem września 1918 roku. Wtedy to minister Kühlmann na wzmiankę o tem, że wojna może się skończyć odstąpieniem Alzacji odpowiedział gromkiem: „nigdy, przenigdy"! a kanclerz Hertling oświadczył, że zamierza zatrzymać Belgję jako zastaw w ręku Niemiec. Gdy mu prof. Foerster listownie zwrócił uwagę, że taką polityką nie uratuje Niemiec od klęski i gdy, wezwany telegraficznie do Berlina, przedstawił mu z bezwzględną otwartością swój pogląd, odpowiedział kanclerz: „Być może, że pan ma słuszność. Ale cóż ja na to poradzę. Kto uświadomi lud? A najwyższa komenda armji jest przecie całkiem innego zdania..."

Zupełnie to samo dzieje się teraz. Tylko że obecne niebezpieczeństwo jest dużo groźniejsze. A mimo to nikt nie myśli o uświadomieniu o niem mas i o zmianie kursu. Przeciwnie, bezustannie niepokoi się i jątrzy sąsiadów prowokacyjnemi demonstracjami i na nich spędza się odpowiedzialność za ciężkie położenie Niemiec. Ale pewnego dnia rząd Rzeszy będzie musiał powziąć uchwałę wywieszenia białej chorągwi na zachodniej i wschodniej granicy i wołać o pomoc sąsiadów. A wtedy otrzyma odpowiedź: „Mamy już was dosyć, radźcie sobie sami. Nie potrzebujemy was wcale. Sami staraliście się o oto, aby nam nie zależało na waszem zbawieniu. Zbierajcie, coście zasiali!".

W następnym artykule p. t. „Coby należało uczynić", wywodzi profesor Foerster, że jedynym ratunkiem dla Niemiec może być tylko uświadomienie, że cała obecna polityka, dążąca do przywrócenia

---

Krytykuje również Hoche teorję kompleksów Freuda, t. j. „nawarstwień" psychicznych na gruncie wypierania nieprzyjemnych wrażeń ze sfery świadomości. Wypieranie to, według psychoanalityków, może być dokonane za pomocą usunięcia przyczyny skrytego podrażnienia możliwością wypowiedzenia się. Hoche odrzuca i tę koncepcję. Twierdzi on, że „wspomnienia nieprzyjemne gasną stopniowo bez wypierania" i podkreśla, że „Kościół oddawna korzystał ze spowiedzi, która przynosiła ulgę. Na stanach podświadomych nie można budować, bo, jak czytamy dalej: „Mało jest nam wiadomo o podświadomem, to też łatwo niem żonglować... przejścia duchowe sfery podświadomej — nonsens".

Powodzenie psychoanalizy Freuda wyjaśnia Hoche skłonnością ludzi do tłumaczeń zagadkowych, do bezkrytycznego przyjmowania „wzniosłych oszukaństw domniemanego wyjaśnienia".

Drugi krytyk teorji Freuda (Helena Klepetar) jeszcze wyraźniej podkreśla szkodliwość psychoanalizy, uzasadniając na przykładach, że „wydobywanie zapomnianych, nieprzyjemnych przejść nie przynosi ulgi, lecz pogarsza stan. Dobroczynna natura dała zapomnienie nieprzyjemności, a psychoanalityk, wydobywając je nazewnątrz, wytwarza nowe źródło podrażnienia. Stałe zajmowanie się własną osobą również niesprzyjająco odbija się na stanie zdrowia". I znów mamy potwierdzenie dobroczynnej zasady pedagogji duszpasterskiej Kościoła, która nie pozwala zajmować się staremi, wyznanemi na spowiedzi grzechami i kieruje umysł i wolę ku pozytywnej pracy nad pielęgnowaniem cnót.

Inny znów krytyk teorji psychoanalitycznej (S. Placzek) niebezpieczeństwo jej upatruje w tem, że „a) ustawiczne wspominanie przygód seksualnych rozpala fantazję seksualną pacjenta, co szczególnie jest niewłaściwem u małoletnich, b) metodą tą zajmują się w znacznej ilości partacze, którzy nie orjentują się wogóle co do stanu pacjenta. Wreszcie tenże krytyk podkreśla, że twórcą teorji psychoanalizy był nie Freud, lecz R. Breuer, który ją później zarzucił, a Freud ją przyswoił i rozreklamował.

Słynny uczony rosyjski D-r Bechterew poddał krytyce koncepcję Freuda, dotyczącą rekonstrukcji marzeń sennych. Twierdzi D-r Bechterew, że „u ludzi dorosłych życie psychiczne jest nader zawiłe

przedwojennego stanu posiadania jest nierealna, beznadziejna i prowadzi Niemcy do zguby. Co zatem należy uczynić? Odwołać szaleńcze zamiary na wszystkich frontach, zawrzeć natychmiast bezwarunkowe porozumienie z Francją, zaprzestać oszczerczej i nienawistnej kampanji i uznać, że gruntowne porozumienie z Polską jest nieodzownym warunkiem porozumienia z Francją. Odwołać nagankę przeciw traktatowi Wersalskiemu i kłótnie o to, kto jest winien wywołania wojny światowej. *Pogodzić się z prawdą*, bo to jest warunek pogodzenia się z Europą. A zatem, konkluduje prof. Foerster, Polska, Francja, Niemcy — oto linja zgodnej polityki kontynentalnej wobec Rosji, poparcie francuskiego stanowiska wobec Ameryki, niezawieranie żadnych aljansów, skierowanych przeciw komukolwiek, — to podstawa europejskiego porozumienia.

A zatem, powtarza prof. Foerster, potrzebna jest nie rewizja granic, ale rewizja pruskiej polityki wobec Polski, rewizja propagandy podszczuwania, rewizja kłamstwa i nienawiści Niemiec w wywoływaniu wojny, uznanie traktatu Wersalskiego, pojednanie z Polską, uspokojenie Francji, odbudowa zaufania całego świata! To jest dla Niemiec wybawienie, rozkwit pomyślności i ożywienie nowych sił. Ale Niemcy, kierowane przez ciemne potęgi śmierci, wolą raczej harakiri — kończy profesor Foerster.

Katolicka prasa w Niemczech należy bezwątpienia do najlepiej zorganizowanych. Reprezentuje ją około 400 różnych dzienników, z których kilkanaście posiada poważny nakład 30—90 tysięcy każdy. Oczywiście w porównaniu z prasą Hugenbergowską („Berliner Lokalanzeiger" bije blisko 250 tys. egzemplarzy) lub bardziej jeszcze Ullsteinowską („Berliner Morgenpost" posiada 607 tys. prenumeratorów) nie są to cyfry zbyt wielkie, wpływ jednak i znaczenie niektórych katolickich dzienników, jak „Germania", „Augsburges Postzeitung" lub „Kölnische Volkszeitung" stawia je w rzędzie pism najpoczytniejszych nietylko w Niemczech ale i zagranicą.

Organ centrum, wrocławska, „Schlesische Volkszeitung" umieściła w noworocznym numerze notatkę p. t. „Korytarz", która świadczy, że opanowani szowinizmem centrowcy nie mają ani odrobiny więcej poczucia sprawiedliwości, niż hitlerowcy lub hugenbergowcy.

Berliński przedstawiciel dziennika „Journal" zwrócił się na Wilhelmstrasse, by otrzymać tam oficjalne wyjaśnienie co do planów rządu Rzeszy w sprawie rewizji granic. Wyszedłszy stamtąd, oświadczył, że mu powiedziano wyraźnie, iż Niemcy nie mają zamiaru występować na konferencji rozbrojeniowej z inicjatywą odnośnie do kwestji t. zw. korytarza gdańskiego. Dano mu jednak do zrozumienia, że „sytuacja może się zmienić, jeżeli inne mocarstwa w związku z problemem bezpieczeństwa będą usiłowały podsunąć Rzeszy do podpisu pakt gwarancyjny, dotyczący obecnych granic między Niemcami i Polską".

To oświadczenie francuskiego korespondenta pismo centrowe zaopatruje w następującą, uwagę podaną tłustym drukiem: „Niemcy nigdy nie uznały korytarza gdańskiego i my nie chcemy zmienić nawet najmniejszej rzeczy w tym poglądzie. Gdyby więc w Genewie próbowano narzucić nam pakt bezpieczeństwa, gwarantujący Polsce korytarz, to widzielibyśmy się zmuszonymi wskazać, że tej części naszych granic nie możemy gwarantować wśród żadnych okoliczności. Rozumie się samo przez się, że kwestja rewizji granic byłaby w ten sposób narzucona bez najmniejszego przyczynienia się do tego z naszej strony".

Generał niemiecki Ludendorff wystosował odezwę w której nawołuje wszystkich swych zwolenników, zorganizowanych w t. zw. „Tannenberg-Bund" do zerwania ze wszystkiemi wyznaniami, mającemi swe początki w chrześcijaństwie, jak również do zwalczania lekcji religji w szkołach. Równocześnie członkowie „Tanenberg-Bundu" mają uczęszczać na nabożeństwa w świątyniach celem wyśledzenia jakie ilości ofiar składają wierni na swe kościoły lub biednych.

Kurja arcybiskupia w Monachjum, która już parę razy przestrzegała wiernych przed niebezpieczeństwem powyższego Związku, obecnie wydała nową odezwę, podkreślającą bezbożnicze nastawienie organizacji gen. Ludendorffa.

Wśród jedenastu ministrów obecnego gabinetu

---

wobec czego nie można solidaryzować się z Freudem, że marzenia senne z reguły są wyrazem realizacji chęci, utajonych w sferze podświadomej, Krytykuje również uczony rosyjski przecenianie roli popędów seksualnych w nerwach. Wniosek ostateczny brzmi: „Metoda Freuda jest niedostateczna dla studjowania osobowości".

Ze zgoła innego punktu widzenia krytykuje teorję Freuda inny uczony — Rudolf Allers. Wywody jego zasługują na specjalne wyróżnienie ze względu na podkreślenie roli poglądu na świat. Uzasadnia on, że: „wszelka metoda terapji psychicznej ma za przesłankę pewien światopogląd. Leczyć tuberkulozę można niezależnie od światopoglądu. Terapja psychiczna zaś określa się przez światopogląd. Psychoanaliza wynika z pierwszeństwa popędów i wszystkie cele, stojące poza bezpośredniem zadawalnianiem popędów, uznaje za sublimację popędów". W łączności z tem jest teorja Freuda, że religja to jedynie iluzja, pokonanie której nastąpi w przyszłości. Wszelkie usiłowania pogodzenia religji lub innego systemu absolutnych wartości z relatywizmem psychoanalizy uważa autor za rzeczy nie do pomyślenia. Łącznie z tem psychoanaliza jest krańcową różnorodnością materjalistycznego światopoglądu XIX wieku.

Na podkreślenie zasługuje pogląd autora na zbieżność teorji Freuda z filozofją Marksa. Uzasadnia autor:

„U Marksa wysuwa się nadbudowa duchowa nad podstawą ekonomiczną, u Freuda nad podstawą popędów. Z tej racji walka z psychoanalizą oznacza walkę o wieczność u człowieka; zająć określoną pozycję w sporze o psychoanalizę oznacza wypowiedzieć się za lub przeciw duszy, za lub przeciw ideałowi, za lub przeciw Bogu".

W świetle tego twierdzenia, zrozumiała jest gorliwość z jaką wszyscy przeciwnicy religji, zaczynając od komunistów-bezbożników kończąc na masonerji, propagowali i reklamowali teorje Freuda, widząc w nich taran do rozbijania podstaw religji. W świetle najnowszej krytyki teorji Freuda ten taran okazał się, jak to zawsze bywa, jeszcze jednem fajerwerkiem myśli, pozbawionej gruntownych, naukowych podstaw.

Do powyżej omówionych ocen krytycznych teorji Freuda autor Dr. Wirszubski dodał od siebie bardzo ciekawą uwagę:

Tydzień propagandy trzeźwości

(1—8. II. 1933 r.)

pod protektoratem
Jego Eminencji Ks. Kardynała Dr. Hlonda, Prymasa Polski.

Przez trzeźwość do odrodzenia!

Rodacy! Gnębi nas dziś nietylko kryzys gospodarczy — lecz stokroć gorszy kryzys moralny. Kryzys ten to następstwo zlekceważenia praw Bożych. Zapomnieli dziś ludzie o właściwym celu życia oraz o swej odpowiedzialności przed Bogiem. Cywilizacja dzisiejsza często nawet nazwy chrześcijańskiej się wyrzeka i stąd ulega potężniejszym z dnia na dzień mocom zniszczenia, staczając się bezwładnie w objęcia bolszewizmu i bezbożnictwa.

Niema chwili do stracenia. Nie wolno pominąć żadnego ze środków, które mogą przyczynić się do odrodzenia narodu. Jednym z najpotężniejszych środków zaradczych to — trzeźwość. Im naród bliższy trzeźwości, tem prędzej przełamie kryzys i odrodzi cywilizację. Tylko na trzeźwo można wywalczyć lepsze jutro.

Alkoholizm pogłębia kryzys dzisiejszy.

Alkohol — to trucizna słodka, ale w skutkach straszna. Stopniowo pozbawia on roztropności i siły woli, rozbudza niskie żądze, podżega do zbrodni, powoduje nieszczęśliwe wypadki, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do zwyrodnienia potomstwa i do strasznej nędzy. I dziś jeszcze żałuje się daleko więcej grosza na oświatę, wyżywienie i przyodziewek aniżeli na trunki.

Do zasobności Skarbu Państwa wiedzie droga tylko przez pracowitość, oszczędność i dobrobyt obywateli. Tymczasem stajemy się coraz ubożsi. Nie jest to jedynie następstwo kryzysu światowego! Polska mogłaby daleko łagodniej kryzys odczuwać i łatwiej przetrwać — gdyby była trzeźwą!

Dlatego niechaj rodzina, Kościół, szkoła, prasa i wszelkie organizacje oświatowe zabiorą się rączo do akcji solidarnej, niechaj zaszczepiają w młode umysły i serca polskie wstręt do kieliszka i zrozumienie doniosłości tego zagadnienia. Zreformujmy nareszcie nasze przestarzałe zwyczaje towarzyskie! Wychowujmy dzieci nasze w trzeźwości, której nam brak jeszcze w życiu towarzyskiem dorosłych.

Jako zwolennicy prawdziwego postępu zerwijmy z nieszczęsnemi tradycjami epoki saskiej. Kultura — to opanowanie niskich instynktów i podporządkowanie ich rozumnym zasadom. Uczmy się zwyciężać własne zachcianki, miejmy odwagę słowem i czynem stawać w obronie objawu prawdziwego postępu, jakim jest trzeźwość.

Tegoroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości niechaj skupi cały naród bez różnicy poglądów około wielkiego hasła: Przez trzeźwość do odrodzenia!

Zarząd główny Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej: Prof. Dr. Eug. Piasecki, prezes—Ks. T. Gałdyński, sekretarz gen.—Wł. Bernaciak, Gniezno—Ks. Prof. Dr. J. Ciemniewski, Lwów — Ks. A. Cząstka, Rzeszów — Prof. Dr. P. Gantkowski, Poznań — A. Kunsdorff, Katowice—Dr. M. Luziński, Poznań — Dr. Nadolski, Owińska — Ks. Prał. Niesiołowski, Pleszew — Dr. A. Niesiołowski, Poznań — H. Sołtanówna, Poznań — Wolska.

— —

Rzeszy tylko trzech jest wyznania katolickiego: dr Bracht, minister spraw wewnętrznych, baron Eltz von Rubenach, minister poczt i komunikacji, oraz dr. Gürtner, były bawarski minister sprawiedliwości a obecnie minister sprawiedliwości Rzeszy. Co się tyczy wyznania religijnego tego ostatniego ministra, to oficjalny organ Związku Ewangelickiego, „Detsch-ewangelische Korrespondenz“ (Nr. 48) odmówił mu charakteru „rzymskości“, ponieważ Gürtner żyje w małżeństwie mieszanem i otrzymał wychowanie protestanckie.

Katolickie dzienniki niemieckie stwierdzają, że wpływy katolickie w gabinecie generała Schreichera są istotnie niewielkie i piętnują złośliwość oraz brak taktu, z jakim Związek Ewangelicki potraktował sprawę przekonań religijnych ministra sprawiedliwości

---

Propagator psychoanalizy, Dr. Freud jest żydem. „Nie hołdując oczywiście żydożerstwu, twierdzi D-r Wirszubski, nie wyrzekam się jednakże twierdzenia, że owszem pochodzenie rasowe Freuda wycisnęło właściwe piętno na nastawieniu umysłowem autora, odzwierciadlającym się w jego twórczości. Tok myśli Freuda, usiłującego wyszukać związek pomiędzy treścią opowiadania pacjenta oraz marzeń sennych a symbolicznemi przejawami odczuwań seksualnych, uderzająco jest podobny do metody wnioskowania i asocjacji myśli w tekstach talmudycznych. Autorzy Talmudu stosowali swoistą metodę t. zw. „pilpul“, co znaczy pieprz i co symbolicznie nasuwa potrzebę ścisłego rozważania, ażeby przy pomocy dowcipnych i subtelnych rozmyślań dojść do odpowiednich wniosków na podstawie kombinacji tekstów. To też, czytając poraz pierwszy dzieło Freuda, zostałem zaskoczony uderzającem podobieństwem z pewnemi tekstami talmudycznemi, gdzie proces psychologiczny jest oparty nietyle na realności, ile na metodach ciągłych kombinacyj i dowcipnych wniosków.

Jeśli dodamy, o czem świadczą wszyscy, którzy znali bliżej środowisko, w ktorem pracował propagator „psychoanalizy“, że większość pacjentów Freuda stanowili jego współwyznawcy żydzi zwłaszcza przedstawiciele zdegenerowanej częstokroć bogatej finansjery wiedeńskiej, to zrozumiemy to specyficzne nastawienie na seksualizm, które spotkało się z krytyką przeciwników Freuda.

Wyżej cytowany Hoche podkreśla w swej krytyce, że „Freud miał możność na własne oczy widzieć rozkwit swej nauki, jej powodzenie, początek rozłamu jego uczniów i upadek“. Nie należy jednak sądzić, aby ten upadek położył kres propagandzie jego materjalistycznych doktryn. Gdzietam. Do dziś dnia nazwisko jego jest autorytetem dla bezkrytycznych przedstawicieli inteligencji. Z nazwiskiem jego i propagandą zbankrutowanych teoryj spotykamy się nawet na łamach prasy literackiej i pseudo-naukowej. Należy życzyć, aby krytyczna ocena teoryj Freuda z łamów prasy fachowej, jak np. „Nowiny Psycjatryczne“ przeniosła się oczywiście w odmiennej formie na łamy prasy, która w ten czy w inny sposób zagadnienia psychoanalizy omawia. Niech propaganga prawdziwej wiedzy położy kres propagandzie szkodliwych nienaukowych fantazyj.

S.

RUCH KOBIECY.

Pierwsza szkoła niemiecka dla narzeczonych. Pierwsza szkoła niemiecka dla narzeczonych, która została otworzona w Eisenach daje możność młodym narzeczonym praktycznego ukształtowania się do ich przyszłego stanowiska gospodyni. Różne prace nad utrzymaniem mieszkania, przygotowanie i podawanie pokarmów, nakrycie do stołu, sposób przyjmowania, opieka, którą dać trzeba dziecku, nawet ogrodownictwo i dzieła sztuki domowej są tam nauczane i doświadczalnie przeprowadzane przez specjalnie wykwalifikowanych profesorów. Jest tam dla młodych dziewcząt, które przez swój zawód były odsunięte od zajęć gospodarskich, nadzwyczajna okazja przygotowania się należytego do ich przyszłych obowiązków i odpowiedzialności pani domu i matki rodziny.

Jubileusz. Mija 25 lat od chwili powstania Katolickiego Związku Polek. Dwudziestopięcioletnia historja Katolickiego Związku Polek w pobieżnym skrócie przedstawia się następująco: W roku 1907 z inicjatywy ś. p. Proczkówny, ś. p. Chełmickiej, ś. p. Certowiczówny, kanoniczki Zofji Ośniałowskiej i p. Chołoniewskiej-Miaskowskiej powstała organizacja, mająca na celu łączenie wszystkich Polek katolickich przekonań do wspólnej pracy kulturalno-społecznej dla podniesienia poziomu oświaty, moralności i dobrobytu kobiet.

Jedną z głównych prac K.Z.P. była katechizacja. W kościołach i domach prywatnych członkinie Związku przygotowywały młodzież do przyjęcia Sakramentów św.

W r. 1908 K.Z.P. organizuje potajemny kurs nauki języka polskiego, historji Polski i religji wśród terminatorów. Związek zajmuje się specjalnie terminatorami i wreszcie w roku 1916 doprowadza do utworzenia samodzielnego Związku katolickiej młodzieży rzemieślniczej. W tym samym czasie powstają kursy samokształcenia dla pracownic igły oraz patronaty opieki nad dziewczętami i nad biednemi matkami Powiśla.

W czasie wojny K.Z.P. zakłada jeden z pierwszych kursów sanitarnych oraz prowadzi szwalnię bielizny dla wojska, zatrudniając w niej kilkaset żon rezerwistów.

Jedną z wielu zasług Związku jest podjęcie myśli stworzenia ogrodów robotniczych.

Obecnie K.Z.P. prowadzi seminarjum nauczycielskie i bardzo dobrą szkołę powszechną, zajmuje się sprzedawcami gazet w klubie przy ul. Miodowej, opieką nad chorymi żołnierzami w szpitalach wojskowych, obejmując swą działalnością szeroki zakres pracy społecznej.

Wakacje społeczne w Kuźnicach, o których była wzmianka na łamach „Niwy" udały się. Mają one na celu wspólne spędzanie urlopów członkiniom katolickich stowarzyszeń, a przytem zaznajomienie ich z zagadnieniami społecznemi i przygotowanie do pracy w Akcji Katolickiej. Wykładów było 2—3 dziennie, przeważnie odbywały się na dworze, w lesie lub w ogrodzie, zwiedzono nadto szereg instytucyj społecznych. Odbyły się 4 serje „wakacyj społecznych". Wśród uczestniczek wytworzyła się bardzo miła atmosfera. Nastąpiło zżycie się, zatarcie uprzedzeń dzielnicowych—powiększył się zapał do pracy.

A więc myśl wakacyj społecznych w Kuźnicach przyjęła się. Pierwsze kroki zrobione. Poczynione w tym roku doświadczenia dadzą się zużytkować na przyszłość, ufajmy, że z coraz lepszymi wynikami.

Zjazd katolickich stowarzyszeń Polek. W grudniu b. r. odbył się Zjazd zarządów katolickich stowarzyszeń Polek Diecezji Łódzkiej. Zjazd miał na celu pogłębienie zadań Akcji Katolickiej, ustalenie wspólnych działań, oraz programów prac w organizacjach kobiecych. Zjazd rozpoczął się konferencją w kaplicy SS. Urszulanek. Na Zjeździe zostały wygłoszone referaty: Ideologja i zadania Akcji Katolickiej (Ks. dr. St. Nowicki), Potrzeba i umiejętność organizowania się w dzisiejszych czasach (p. A. Zającowa), Katolickie Stowarzyszenie Polek, zadania i program pracy (p. Szmigielska), Zadania kobiety w dzisiejszych czasach a prasa (ks. prał. Szabelski), Jak nasze idee wprowadzać w życie (p. Roszkowska).

Na zakończenie zjazdu odbyła się intronizacja N. Serca Pana Jezusa w siedzibie Związku Domu Katolickiego, gdzie członkinie Katolickiego Związku Polek diecezji łódzkiej przez swoje delegatki uroczyście złożyły przyrzeczenie wiernej służby Chrystusowi Królowi.

DZIEŁO MIŁOSIERDZIA.

W nr. 1 miesięcznika „Ruch Charytatywny" zamieszczone zostały uwagi, omawiające aktualne zagadnienie stosunku uczucia i rozumu do miłosierdzia.

Autor artykułu Dr. Wł. Arcimowicz dochodzi do wniosków następujących:

„Tak tedy akcja miłosierdzia chrześcijańskiego wymaga kultywowania trzech dziedzin duszy: uczucia, woli i rozumu. Ponadto wymaga ona zharmonizowania tych dziedzin. Bez tego można mieć tylko falsyfikat lub imitację miłosierdzia. Bez tego może istnieć tylko pseudomiłosierdzie, jako zabawka ludzi, którzy sobie na taką zabawkę, mniej lub więcej kosztowną, mogą pozwolić. Jeżeli zaś pojmiemy miłosierdzie tak, jak to wyżej przedstawiłem, tedy praca umysłowa musi nas wprowadzić w obręb miłosierdzia zorganizowanego, które tradycyjnie powiązane zostanie z pracą ubiegłych stuleci myśli chrześcijańskiej. W tych warunkach akcja miłosierdzia chrześcijańskiego stanie się nieubłaganym wrogiem wszelkich źródeł nędzy, wypowie wojnę jej na śmierć lub życie i będzie miała wielkie szanse walnego a może i zupełnego zwycięstwa.

Jesteśmy w epoce, gdy dążenia te trafiają na wielką przeszkodę. Oto zamiast harmonijnie zbudowanej psychiki człowieka, życie obecne wychowuje całe legje goniących za użyciem egoistów, neurasteników, karjerowiczów, bezdusznych fachowców, zarozumiałych wszystko wiedzących nieuków, wysportowanych pędziwiatrów i t. d. Tyle mamy „ideałów" wychowawczych wśród których najbardziej upośledzony jest ideał wychowania chrześcijańskiego, dającego podstawy miłosierdzia. Trzeba ten ideał wydźwignąć i walczyć o niego. Może to nie uchroni już ludzkości od kata-

strofy, do której ona wszystkiemi siłami pędzi, ale może to przynajmniej da jej kadry samarytan, gotowych do leczenia ran, poniesionych podczas kataklizmu, i kadry budowniczych, gotowych do odbudowywania nadchodzących ruin.

Akcja charytatywna na terenie Wilna i Grodna. Na podstawie rocznego sprawozdania Konferencyj męskich św. Wincentego á Paulo, istniejących w Wilnie i w Grodnie w ogólnej liczbie jedenastu, ustalić się dają następujące cyfry chlubnie świadczące o ich działalności charytatywnej. Przy ogólnej liczbie 476 członków czynnych i wspierających zaopiekowano się 400 rodzinami, 816 pojedyńczemi osobami dorosłemi i 888 dziećmi, udzielając wsparcia bądź stałego, bądź doraźnego. Na zapomogi wydano 17.262 zł. 12 gr. zebranych z drobnych ofiar, nie licząc datków w naturze, których wartość w przeszacowaniu na pieniądze sięga znacznej sumy.

Słowa prawdy. Zreorganizowana przez kardynała prymasa Seredi'ego centrala akcji dobroczynnej na Węgrzech nie znalazła wśród węgierskich sfer posiadających takiego odźwięku, na jaki zasługuje i jakiego oczekiwano. Prasa katolicka stwierdza, że bogaci spełniają swoje obowiązki tylko wyjątkowo. A tymczasem nędza wśród szerokich mas wzrosła do tego stopnia, że kierownictwo wspomnianej centrali charytatywnej, wskazując na encyklikę Ojca św. i na zbiorowy list pasterski Episkopatu węgierskiego, zwróciło się do władz z prośbą o zmuszenie bogatych do wypełnienia ich obowiązków społecznych.

Szczególnie surowo napiętnował skrajny egoizm bogaczy ojciec Szoka, dominikanin, w piśmie „Nemzeti Ujsag". Budapeszt posiada ćwierć miljona ludzi bez chleba i bez pracy. W interesie głodujących musi być podjęte rozwiązania problemu bezrobocia i muszą być znalezione środki zaradcze. Kapitał musi być zmuszony do produkcji przy pomocy środków prawnych. Wśród takich okoliczności, jak obecne, państwo ma obowiązek uregulować kwestję czasu pracy, wynagrodzenie za pracę i cen. Tylko takie rozporządzenia rządowe mogą okazać się skutecznemi, ale nie rozdawanie wodnistej zupy i kawałków końskiej kiełbasy, zwłaszcza, że i tę pomoc otrzymuje 25-30% nędzarzy. Gdy państwo w imię sprawiedliwości zmusi egoistyczny i lichwiarski kapitał do spełnienia obowiązku, dopiero wówczas my weźmiemy miłosierdzie do pracy. Nie jest zadaniem dobroczynności ułatwiać nadużycia niesprawiedliwym, by bez żadnej odpowiedzialności mogli prowadzić dalej swą akcję wyzysku. Uważają oni dobroczynność za głupca, zapracowującego się na śmierć, by zabliźniać rany, przez nich zadawane, i śmieją się przy tem w kułak.

Katolicka organizacja „Charitas" w samym tylko pierwszym tygodniu grudnia ub.r. zorganizowała 219 odczytów w sprawie praktyczngo realizowania postulatów dobroczynności. W ciągu obecnej zimy z ramienia jej bierze udział w tej pracy 1.125 osób.

Kancelarja Prymasa Polski organizuje wycieczkę polską na obchód 250-tej rocznicy odsieczy Wiednia.

W porozumieniu z J. E. Ks. Arcybiskupem Innitzerem i Głównym Wiedeńskim Komitetem obchodu dwustupięćdziesiątej rocznicy odsieczy Wiednia zlecił J. Em. Ks. Kardynał Prymas organizację oficjalnej polskiej wycieczki na obchody wiedeńskie swojej Kancelarji Przybocznej, która przeprowadzi wszelkie pertraktacje z władzami rządowemi celem uzyskania paszportów.

Uroczystości wiedeńskie odbędą się od 5 do 10 września i zakończą się wielkiem nabożeństwem na Kahlenbergu.

Kancelarja Prymasa Polski ogłaszać będzie perjodyczne komunikaty o sprawach wycieczki.

KRONIKA.

Wielki sezon polityczny jeszcze się nie rozpoczął, trwają wakacje świąteczne. Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich dotąd nie wpłynął, do Sejmu, czy w ostatniej chwili nie ulegnie zmianie, nie wiadomo.

Ogromne wrażenie wywołało zamordowanie w Poznaniu zasłużonego kapłana X. Masłowskiego, który padł z ręki zbirów tuż koło prastarej katedry. Prasa zwraca uwagę na potrzebę spotęgowania czujności policji, lepszego obsadzenia posterunków, inaczej rozzuchwalone elementy zbrodnicze mogą steroryzować ludność.

Kilka procesów komunistów świadczy o zwiększaniu się propagandy wywrotowej. Wśród oskarżonych przeważają żydzi, zwłaszcza młodzież żydowska najłatwiej poddaje się wschodniej zarazie, chociaż w ostatnich czasach zwiększył się odsetek chrześcijan. Czynniki społeczne winny zwrócić uwagę na to smutne zjawisko i nie traktować go wyłącznie pod kątem widzenia przeżywanego kryzysu gospodarczego.

W Watykanie czynione są przygotowania do ogłoszenia Roku Świętego, pracują intensywnie specjalne komisje. Ciężar prac organizacyjnych spada na ruchliwą Włoską Akcję Katolicką.

Ojciec św. z niezmordowaną energją przyjmuje delegacje ze wszystkich części świata, w ostatnim tygodniu przyjął między innymi kilka tysięcy robotników z Medjolanu, do których wygłosił bardzo serdeczne przemówienie. W przemowie tej Najwyższy Pasterz zaznaczył, że odwiedziny robotników przypadły w przeddzień uroczystości Świętej Rodziny, na łonie której Jezus spędził większość Swego życia ziemskiego jako skromny pracownik. Chrystus Pan nie unikał styczności z żadną warstwą społeczną, dla siebie samego obrał jednak stan robotniczy. Jest to znakiem, że praca jest najszlachetniejszym, najświętszym, najchwalebniejszym obowiązkiem ludzkości. Pracować musimy wszyscy i w różnych warunkach, jedni wykonywując pracę umysłową, — inni — fizyczną. Każda z tych prac pociąga za sobą zadowolenie, ma jednak również ciężary, trudności i odpowiedzialność. Przykład Jezusa, który jest naszym Mistrzem, winien stać się źródłem siły i zachętą dla pracowników, aby byli zdolni znosić trudy i odpowiedzialność swego powołania. Skoro ideje wywrotowe usiłują przesłonić szczytne myśli, Ojciec św. życzy drogim pracownikom zakładów elektrotechnicznych w Medjolanie, by zawsze

przypominali sobie przykład Jezusa, z Niego czerpiąc pociechę i utwierdzenie woli do wytrwania w skutecznej zdyscyplinowanej pracy.

W Hiszpanji wre. Sytuacja w Katalonji jest bardzo poważna w związku z komunistyczną próbą zamachu stanu. Ruch uliczny w Barcelonie został wstrzymany. Na skrzyżowaniu ulic i ważnych punktach strategicznych wystawiono silne posterunki. Hiszpańskie MSZ. odmawia informacyj w sprawie sytuacji w Katalonji.

Na oceanie szereg katastrof, których ofiarą padły wielkie okręty handlowej marynarki francuskiej. Czyżby, jak przypuszczają, padły one ofiarą zbrodni ze strony wrogów Francji, byłoby to potworne.

W Niemczech popełniono kilka skrytobójczych mordów politycznych. Sprawcami ich są komuniści i hitlerowcy. Pomimo różnicy przekonań łączy ich... etyka walki, a właściwie absolutny brak wszelkiej etyk.

Gen. Ludendorff stanął na czele ultragermańskiej kampanji bezbożniczej, która ma na celu zwalczanie wiary i wszystkich form chrześcijańskiego kultu. Szaleństwo opętanego nienawiścią Niemca.

W Moskwie rozpoczął się pod przewodnictwem sekretarza generalnego partji komunistycznej Stalina kongres nadzwyczajny komitetu centralnego i centralnej komisji kontrolnej partji komunistycznej Unji sowieckiej. Na kongresie tym będą przemawiać: Stalin, Kalinin, Orchonikodze, Mołotow i inni wybitni przywódcy komunistyczni.

Na kongresie ma się przedłożyć ogólne sprawozdanie o polityce partji i rządu w sprawie uprzemysłowienia i rolnictwa sowieckiego. W związku z ogólnem wewnętrzno-politycznem położeniem Sowietów kongres będzie starał się szukać sposobów wyjścia z katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazła się dziś na wszystkich polach Unja sowiecka.

Powagi sytuacji nie uratują papierowe uchwały, źródło złego tkwi w ideologji komunistycznej.

Do naszych Przyjaciół i Czytelników.

Dzięki życzliwej propagandzie naszych Przyjaciół, grono prenumeratorów „Niwy" powiększyło się. Jesteśmy najmocniej przekonani, że ta akcja nie ustanie ani na chwilę i że, po zrównoważeniu naszego budżetu będziemy mogli poczynić szereg pożytecznych zmian. W dalszym ciągu prosimy o materjały informacyjne i dyskusyjne. Jeśli chociażby od czasu do czasu otrzymamy uwagi związane z poruszanemi zagadnieniami, materjały do dyskusji, życzenia, wtedy będziemy mogli lepiej zredagować numery „Niwy", uczynić je bardziej aktualnemi.

Z najrozmaitszych ośrodków pracy otrzymujemy często prośby o wysyłanie darmo kolejnych egzemplarzy naszej „Niwy". Z prawdziwą przykrością zmuszeni jesteśmy odmawiać, gdyż, walcząc z ogromnemi trudnościami finansowemi, nie jesteśmy w stanie popierać chociażby najbardziej zasłużonych placówek. Proponujemy natomiast zorganizowanie kolportażu, z którego czysty dochód, sięgający 40 proc., może być użyty na opłacanie prenumeraty. Na polu organizacji kolportażu nasze stowarzyszenia mogą bardzo dużo zdziałać, byleby tylko zechciały wyszukać odpowiedniego, sumiennego kolpoltera. Informacjami w sprawie organizacji kolportażu chętnie służymy.

Kolportaż stać się może źródłem zarobku, chociażby minimalnego, którym w dzisiejszych czasach nikt nie pogardzi, trzeba tylko poinformować, zachęcić i ułatwić rozpoczęcie pracy.

W przyszłym tygodniu ukaże się pierwszy numer nowego miesięcznika „Dla rodziców" (vide ogłoszenie). Bardzo prosimy o poparcie tej nowej placówki wydawniczej. *„NIWA".*

ODEZWA

Komitetu Budowy Kopca-Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei.

W jesieni 1932 roku rozpoczęliśmy w Okrzei, miejscu urodzenia H. Sienkiewicza, sypanie Kopca-Pomnika dla uczczenia pamięci Wielkiego Autora „Trylogji", „Quo Vadis" i „Krzyżaków". On w czasie niewoli rozbudzał ducha narodowego i serca wielu pokoleń w górę podnosił, pracował dla Narodu z myślą o Polsce Niepodległej i z tą myślą zmarł na obczyźnie.

Do całego Narodu zwracamy się z prośbą i z wezwaniem o wzięcie udziału w sypaniu Kopca-Pomnika, który będzie hołdem społeczeństwa tak trwałym i niewzruszonym, jak trwałe są wskazania i zasługi Henryka Sienkiewicza.

Każda szkoła, każda organizacja, związek i zrzeszenie, każda jednostka znajdzie formę współpracy z Komitetem odpowiednią do swoich warunków, dla uczczenia Tego, który krzepił ducha narodowego w czasach niewoli.

W sypaniu Kopca-Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei niech więc wezmą udział wszyscy, w kim żyją wzniosłe uczucia dla Tego, który kazał nam wierzyć w czasach niewoli, że Ojczyzna odzyska wolność i chwałę.

Okrzeja, pow. Łuków, 1 stycznia 1933 r.

Formy współpracy:
1) Nadsyłać do Okrzei pod adresem sekretarjatu grudki ziemi, — niech w księdze pamiątkowej Kopca-Pomnika nie braknie żadnego miasta, osiedla, a nawet żadnej zagrody.
2) Organizować do Okrzei wycieczki w celu sypania Kopca; narzędzia odpowiednie są przygotowane na miejscu; o przyjeździe wycieczki zawiadomić sekretarjat na 2 tygodnie.
3) W miastach powiatowych powołać Koła Przyjaciół Kopca H. Sienkiewicza w celu zorganizowania imprez dochodowych i akademji w 1933 r. jako w 50 rocznicę ukazania się «Trylogji».
4) Zgłaszać się na członków Komitetu; członek czynny płaci 5 zł rocznie, wspierający — 5 zł. jednorazowo. Składki wpłacać P. K. O. 143.913

Cena egzempl. **30 gr.**	Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5,** tel. **364.** Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych. **CENA OGŁOSZEŃ.** Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P. K. O. 64.200

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.